

Przed Sierpniem był Lipiec

Dominującą ostatnio perspektywą w spojrzeniu na sprawy polskie jest „perspektywa sierpniowa”. Polska przed- i po- Sierpniowa, zestawiane i porównywane ze sobą, to stały schemat komentarzy prasy krajowej i zagranicznej, to także częsty zabieg spotykany w analizach historyków i socjologów, próbujących uchwycić istotę przemian, jakie dokonały się w naszym kraju. Niewątpliwie Sierpień '80 stanowi wyraźną cezurę w dziejach najnowszych Polski, granicę zamykającą pewien etap historii i otwierającą nowy. Ale należy zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo płynące z operowania „perspektywą sierpniową”. Nie podważając bynajmniej przełomowej roli strajków i porozumień sierpniowych, pamiętać bowiem musimy, iż poprzedzone one były protestem robotniczym, który w pierwsze dni lipcowe wystąpił w nieśmiałej jeszcze formie w kilku ośrodkach (Ursus, Sanok, Tarnów, Mielec), a następnie rozwinął się do niespotykanych w „demoludach” rozmiarów w Lublinie - Świdniku w połowie miesiąca, paraliżując dosłownie całe miasto. Protest ten stanowił prolegomenę do sierpniowych strajków Wybrzeża, uwieńczonych zwycięstwem braci robociarskiej i porozumieniami, otwierającymi: drogę do tworzenia wolnych związków zawodowych.

Sierpień '80 jako punkt odniesienia w spojrzeniu na sprawy polskie można zatem zaakceptować jedynie pod warunkiem potraktowania go jako skrótu myślowego, obejmującego w rzeczywistości także przemiany i dojrzewanie robotników polskich i całego społeczeństwa w strajkach lipcowych. W przeciwnym wypadku „zawiśnie on w próżni”, wyrwany zostanie z kontekstu historycznego i niepodobna będzie wyjaśnić, jak do niego doszło. Świadomość bowiem „sierpniowej klasy robotniczej” wyrasta w prostej linii ze świadomości, jaka towarzyszyła i jaką wyzwoliły strajki lipcowe. Wyrasta w dwojakim sensie tego słowa. Po pierwsze, bo tam są jej korzenie, po drugie - wyrasta tak, jak się wyrasta z krótkich majteczek...

Można postawić pytanie, czy doszłoby do polskiego Sierpnia, bez tych przemian, jakie dokonały się w społeczeństwie i we władzach w toku i pod wpływem tych „przerw w pracy”, jak określała strajki lipcowe starająca się je zdezwuować oficjalna propaganda? Jest zarazem pytanie o znaczenie i rolę Lublina - centrum lipcowego protestu. Za wcześnie dziś na jednoznaczną odpowiedź i pełną ocenę, badania są dopiero w toku można jedynie wskazać na ewentualne kierunki myślenia. Znany jest co prawda zasadniczy zrąb faktów Lipca '80, lecz przecież nie o faktografię tu chodzi.

Historię można badać na dwa sposoby. Ten pierwszy charakteryzuje dążność do ustalania jak największej ilości faktów - wydarzeń historycznych, im ich większa liczba, tym pełniejszy obraz

z dziejów posiadamy. Ten drugi wydarzenie historyczne rozpatruje tylko w kontekście jego wytwarzania, powstawania, jako rezultat, wypadkowa działań określanych jednostek i grup społecznych. Za obydwoima tymi sposobami stoją odmienne koncepcje pojmowania samych dziejów, samego procesu historycznego. Pierwsza właściwa dla historiografii klasycznej, dałaby się obrazowo przedstawić; jako ogromna budowla złożona z poszczególnych cegiełek-faktów historycznych ich ustalenie to zasadniczy cel nauki historycznej. Gdyby znów odwołać się do obrazowego porównania, to proces historyczny w ujęciu drugim, właściwym dla historii teoretycznej, można by przyrównać do taśmy produkcyjnej, z której spadają, powiedzmy, czółenka. Każde czółenka to wydarzenie historyczne. Historia teoretyczna nie ogranicza się jedynie do rejestracji (odtworzenia) wydarzeń, ona zajmuje się mechanizmami wytwarzania historii przez człowieka. Jedynie taka historia może być naprawdę „nauczycielką życia” wiedza, jaką dostarcza historiografia klasyczna, wiedza faktograficzna, jest bezużyteczna jako podstawa aktualnych działań. A zatem Lipiec '80 w ujęciu historii teoretycznej to proces wytwarzania historii w okresie strajków lubelskich.

Trudno wyzwolić się dziś od tego, by nie patrzeć na Lipiec z perspektywy późniejszego Sierpnia, w którym robotniczy protest swym rozmachem, determinacją i końcowym sukcesem przesłonił to wszystko, co go poprzedziło. Znajomość następstw, skutków jest nieodłączną cechą pracy historyka, ale bywa, że utrudnia wyważenie właściwych proporcji pomiędzy wydarzeniami. Można powiedzieć, że historyk spogląda na proces historyczny z perspektywy lotu ptaka, widzi zarówno przyczyny, jak i skutki danego wydarzenia; inaczej kronikarz na gorąco odnotowujący kolejne fakty, przeczuwający co najwyżej ich znaczenie.

Historyk zajmujący się dziejami najnowszymi bliższy jest kronikarzowi, to co dziś wydaje mu się doniosłym dziejowo wydarzeniem, może utracić ten walor za lat kilka na skutek tego, iż działania społeczne tworzące historię potoczą się w odmiennym kierunku. Doniosłość dziejowa bowiem jest zależna także i od związków, w jakich dane wydarzenie pozostaje z późniejszymi zdarzeniami o szczególnym znaczeniu w procesie historycznym. I tak na przykład z punktu widzenia społeczeństwa rosyjskiego lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, ruch robotniczy wydawał się czymś marginalnym, późniejsze zajście rewolucji październikowej nadało mu znaczenie, wypuklając jego rolę, jako niezbędnego ogniwa w łańcuchu, który doprowadził do przełomu w r. 1917. Czyż podobnie nie było z lipcem roku osiemdziesiątego? Czyż w toku jego trwania można było przewidzieć, co przyniosą kolejne miesiące? Czyż sami jego twórcy - strajkujący robotnicy - zdawali sobie sprawę, iż tworzą nowy etap naszej historii?

Dziś, gdy jesteśmy mądrzejsi o znajomość przebiegu Wydarzeń po Lipcu, łatwo przychodzi nam ferować oceny, widzieć wszystkie niedociągnięcia i słabości robotniczego protestu. Jest to „mądrość” historyka, ale przecież wiedzy tej nie mogli posiadać aktorzy wydarzeń lipcowych - strajkujący robotnicy i znajdujący się po przeciwnej stronie barykady aparat władzy. Przewidywano wówczas wiele możliwych scenariuszy dalszego rozwoju wypadków w Polsce, stąd ta tak charakterystyczna dla tamtych dni niepewność, chwiejność postaw, brak jednoznacznego określenia się. Cechowało to nie tylko administrację i aparat władzy, ale i samych robotników. Bano

się używać nawet samej nazwy strajk. W WSK Świdnik strajkujący robotnicy określali się jako „komitet postojowy”, w FSC Lublin jako Zakładowy Komitet Robotniczy. Jest to zupełnie zrozumiałe zważywszy na wyjątkowość sytuacji, strajk jako forma protestu i socjalizm wydawały się być czymś wykluczającym się wzajemnie!

Ta niepewność, co przyniesie jutro, towarzyszyła wówczas całemu społeczeństwu polskiemu. Liczono się powszechnie z możliwością konfrontacji siłowej. W Lubelskich Zakładach Naprawy Samochodów, strajkujących od 10 do 15 lipca, z obawy przed ewentualnymi represjami nie zgodzono się na wyłonienie komitetu, by rozłożyć ciężar odpowiedzialności na całą załogę, a nie obarczać nią pojedynczych przywódców. W FSC w pewnym momencie, w chwili szczególnego zagrożenia niebezpieczeństwem siłowego zduszenia strajku, zdecydowano się spalić całą dokumentację strajkową. W podpisywanych później porozumieniach jednym z naczelnych żądań było zagwarantowanie bezpieczeństwa i nierepresjonowania strajkujących.

Porozumienia sierpniowe i cały ogrom przemian, jakie zaszły w ciągu tego roku w naszym kraju, przesłoniły dramatyczność tamtych dni. Ale w momencie zajścia jakiegoś wydarzenia nigdy nie wiadomo w jakim kierunku dalej pobiegnie proces dziejowy, stwarzany działaniami wielu jednostek i grup społecznych. Jest jeszcze wówczas wiele możliwości, wiele dróg. Dopiero w toku narastania globalnego efektu działań wielu jednostek i wielu grup, z których każda kieruje się swoimi interesami, dąży do realizacji swoich celów, z wielu krzyżujących się nawzajem sił powstaje jako wypadkowa jedna, jedyna linia - ta, którą rejestruje historia jako rzeczywistość, aktualnie dominującą i jako taką - najsilniej zdeterminowaną historycznie.

To, że w Polsce wykrystalizowała się linia porozumienia i odnowy i to, że przebiega ona z takimi oporami, jest pełna zygzaków zahamowań, to wypadkowa działań całej mozaiki sił społecznych, jakie w mniej lub bardziej jawnej postaci wystąpiły na arenie życia politycznego, od skrajnej konserwy po lewicowych radykałów. Jest to rezultat aktualnego układu sił i nic więcej. Hasło „od odnowy nie ma odwrotu” pełni w rzeczywistości jedynie funkcję ideologiczną, ma mobilizować wszystkie siły opowiadające się za (swoją drogą rozmaicie pojmowaną) odnową. Już samo jego używanie wskazuje, iż istnieją poważne siły, które się odnowie przeciwstawiają, którym odnowa zagraża i dopiero muszą zająć takie działania, w których efekcie globalnym dojdzie do takich przemian systemowych, które uczynią proces odnowy nieodwracalnym historycznie.

Działania jakich grup społecznych był ostatecznym efektem ten lubelski Lipiec? Na pewno strajkujących załóg robotniczych, administracji tych zakładów, aparatu władzy szczebla wojewódzkiego i centralnego, organów porządku publicznego, reakcji mieszkańców sparaliżowanych strajkiem miast. Musiano oczywiście liczyć się z postawą całego społeczeństwa polskiego, z postawą Kościoła i uwarunkowaniami międzynarodowymi. Każda z tych grup, tworząca kolejnymi posunięciami historię Lipca, kierowała się swoimi interesami, każda miała własną strukturę motywacyjną dla podejmowanych działań i każda dążąc do realizacji postawionych celów napotykała na działania współpartnerów tego tworzenia historii, często sprzeczne, bądź przeciwstawne własnym i do tych warunków musiała zmieniać, dopasowywać

działania własne Rekonstrukcja tych wszystkich zależności to zadanie dla przyszłych historyków. Tu zasygnalizujemy kilka najistotniejszych elementów.

Bezpośrednim bodźcem, przyczyną robotniczego protestu była ukryta podwyżka cen mięsa, powiązana przeszeregowaniem pewnych jego gatunków do wyłącznej sprzedaży w sklepach komercyjnych. Ale o wiele ważniejszym była zmiana stylu myślenia, która musiała poprzedzić ów protest, odejście od powszechnego podówczas w skali społecznej fatalizmu, przekonania o bezcelowości wszelkiego indywidualnego i zbiorowego działania, oporu wobec bezdusznego. Systemu, jawiącego się nam maluczkim, doświadczającym jego wszechogarniającej obecności jako Historia, jakaś siła nadludzka, której wszyscy podlegamy i której przeciwstawić się niepodobna. Ważniejsze było odejście w kierunku myślenia dynamicznego, myślenia w kategoriach zmian, odmityzowania historii poprzez zrozumienie (choć zapewne pierwotnie bez tej świadomości, lecz poprzez praktyczne działanie), iż to my sami wytwarzamy historię, jest ona produktem naszej codziennej działalności i możemy ją aktywnie przeobrażać. To wydaje się być największą zdobyczą strajków lipcowych. Właśnie pokazanie w praktyce, iż robotnicy mogą być podmiotem procesu historycznego miało kolosalne znaczenie dla obudzenia się świadomości społeczeństwa w całym kraju. Strajki lubelskie budziły nadzieję i stanowiły naturalną zachętę do zorganizowanych działań w innych rejonach Polski, unaocznily, iż sytuacja w kraju już dojrzała, że protest robotniczy jest możliwy i ma szansę powodzenia!

Życie społeczne w Polsce lat siedemdziesiątych z każdym rokiem stawało się coraz bardziej spetryfikowane, skute w rytualne formy, pełne ceremoniałów i obrzędowości, gdzie przeważały działania pozorne, symboliczne nad rzeczywistymi, gdzie wierzono w magiczną, cudowną moc słów i gdzie w iście geometrycznym postępie wzrastała liczba osób pozbawionych swej podmiotowości, traktowanych jako przedmioty działania wąskiego aparatu władzy. Nie dane było się rozwijać żadnym inicjatywom autentycznie społecznym i nie było miejsca na żadną krytykę i działania innowacyjne. Był to w istocie „świat bez historii”, choć do historii odwoływano się wówczas tak często, szukając w niej legitymacji dla sprawowania władzy. Bowiem „świat z historią” to świat dynamicznych celów działania, nastawionych na jego przeobrażanie, gdzie obowiązuje postawa aktywistyczna, oparta na przeświadczeniu, iż świat się zmienia, a zmiany te są dziełem samych ludzi i są możliwe. Przeciwnie „świat bez historii”. Tu dominuje fatalizm z jemu właściwym myśleniem ograniczonym ramami panującego w danym społeczeństwie systemu, głównie nakazów i zakazów traktowanych jako coś niezmiennego.

Był więc lubelski Lipiec '80 wyrazem obudzenia się myślenia historycznego na skalę społeczną. Warto też zauważyć, iż pod jego wpływem u wielu działaczy związkowych zrodził się swoisty woluntaryzm, przekonanie, iż wola ludzi ma niczym nieskrępowaną moc tworzenia, że efekt: ostateczny działania zależy wyłącznie od nich samych. Fałszywe to przekonanie dało znać o sobie choćby w hurraoptymistycznych wypowiedziach Lecha Wałęsy, że wkrótce jesteśmy w stanie stać się „drugą Japonią”.

Ludzie sami tworzą swoją historię, ale nie tworzą jej dowolnie, są zdeterminowani przez

zastane okoliczności, w jakich przyszło im żyć i działać. One wyznaczają obiektywny kontekst działania, decydujący o jego ostatecznym efekcie, efekcie jakże często różnym od zamierzonego. Przykładem niech będzie tzw. „efekt korka samochodowego”: dziesiątki kierowców o tej samej porze wsiadają do swych samochodów, by jak najszybciej dostać się do miejsc przeznaczenia. Ponieważ wszyscy robią to jednocześnie, powstaje globalny efekt ich działań - korek, którego żaden z nich nie chciał i który opóźnia realizację ich celów. „Efekt korka” odgrywa istotną rolę w całym procesie wytwarzania historii przez człowieka. Bez zrozumienia na czym on polega nie sposób zrozumieć wielu wydarzeń historycznych, choćby tego, dlaczego pogłębia się ciągle kryzys gospodarczy pomimo mobilizacji wszystkich sił społecznych dla jego przezwyciężenia.

Brak zrozumienia dla roli tego, co określiliśmy jako obiektywny kontekst działania, jest powodem złudzeń i późniejszych rozczarowań. Co ciekawe, woluntaryzm z jego błędnym założeniem o niczym nieograniczonej mocy tworzenia historii przez jednostkę, leży w gruncie rzeczy u podstaw całego i tzw. nurtu rozliczeniowego. Obwiniając bowiem wyłącznie Gierka i jego dworaków za zaistniały kryzys, przypisuje mu się tym samym nolens volens moc niemalże boską - kształtowania historii zgodnie ze swą wolą. Co zabawniejsze, dzieje się tak na gruncie marksizmu, programowo zwalczającego woluntaryzm, ale widać najtrudniej zastosować doktrynę do wyjaśniania samej siebie! Najprościej jest obwinie być kierownictwo i zastąpić je nowym, rzecz jednak w tym, by wyjaśnić, jakie obiektywne okoliczności, właściwe dla istniejącego systemu, umożliwiały przeciętnemu i groteskowemu osobnikowi odgrywać rolę bohatera? Bez odpowiedzi na to pytanie nie będzie możliwe postawienie właściwej diagnozy i rozpoczęcie leczenia...

Co skłoniło robotników do podjęcia akcji strajkowej, jakie motywy nimi kierowały? Zapytani o to dzisiaj, odpowiadają, iż był to spontaniczny odruch, że mieli już dość, że chcieli jakos zaprotestować, rozmawiać z dyrekcją, a stwierdziwszy jej niekompetencję - z władzami. Dalej to już tak samo się potoczyło - mówią. Ale przecież nie w subiektywnych motywach należy szukać źródeł robotniczego wystąpienia, ale w obiektywnych warunkach ich bytu, podobnie jak nie można poważnie traktować haseł, pod jakimi paktowała ze strajkującymi władza, zasłaniająca swój egoistyczny charakter interesem ogólnospołecznym, szermująca argumentem poważnych strat dla całej gospodarki narodowej. Pouczał bowiem nas historyków sam Karol Marks pisząc, iż: „Podobnie jak w życiu prywatnym odróżnia się to, co jakiś człowiek mniema i mówi o sobie, od tego, czym jest i co robi w rzeczywistości, tak samo w walkach historycznych jeszcze bardziej odróżnić należy frazesy i urojenia partyj od ich rzeczywistej istoty i ich rzeczywistych interesów, wyobrażenia, jakie mają o sobie, od ich realnej treści”. (K. Marks, Osiemnasty brumaire’a Ludwika Bonaparte. W: K. Marks, F. Engels, Dzieła. T. 8. Warszawa 1964 s. 153).

Polska gierkowska charakteryzowała się szybkim narastaniem ostrych przeciwieństw klasowych pomiędzy coraz to bardziej zawężającym się aparatem władzy partyjno-państwowej a resztą społeczeństwa. Wykazujący tendencję do stanowego zamykania się i samopowielania aparat, rozsiewający w społeczeństwie opium ideologii państwa robotników i chłopów, faktycznie wyalienował się już zeń od dawna i stał się klasą samą w sobie, dysponującą i decydującą wyłącznie o użyciu środków produkcji, przymusu polityczno-prawnego i indoktrynacji za pomocą

telewizji, radia i prasy. Styl życia tu lansowany pozostaje w jawnej sprzeczności z pogarszającym się położeniem klasy robotniczej. Rabunkowa gospodarka surowcami, rosnące zadłużenie kraju przy nietrafności i nieefektywności zakupionych licencji, zaniedbanie rolnictwa prowadzą nieuchronnie kraj ku katastrofie gospodarczej. Tu leży klucz do zrozumienia źródeł Lipca. Wystarczył dodatkowy bodziec - podwyżka cen.

Powstaje pytanie, dlaczego właśnie Lublin był centrum lipcowego protestu? Czy był to zwykły zbieg okoliczności, przypadek? Ale przecież strajki wystąpiły kilka dni wcześniej w pojedynczych zakładach w Ursusie, Sanoku, Tarnowie, Mielcu, dlaczego więc tam nie doszło do protestu na taką skalę? Coś musiało tu być szczególnie sprzyjającego takiemu rozwojowi wydarzeń? Czy było nim to, że robotnicy mieli tu niższe stawki, niż ci zatrudnieni w tradycyjnych centrach przemysłowych, czy były to szczególnie złe warunki pracy, dłuższe kolejki w mieście i po mieszkania? A może odegrała tu rolę stosunkowa młodość klasy robotniczej, jej brak negatywnych doświadczeń? Bez tego balastu łatwiej porwać się na rzeczy pozornie niemożliwe.

Trudno dziś przesądzać, istnieje potrzeba badań szczegółowych. Można natomiast już teraz pokusić się o wskazanie znaczenia Lipca '80 dla przeobrażeń, jakie po nim nastąpiły. O roli myślenia historycznego już mówiłem. Drugim istotnym elementem było obnażenie rzeczywistego charakteru władzy, jej biurokratyzacji, braku kompetencji, „przywiązania do własnego stołka”, chwiejności, ustępowania jedynie przed determinacją i siłą. Był to okres burzenia całego szeregu mitów, mitów nie tylko poszczególnych osób zarządzających gospodarką i sprawujących władzę, ale i mitu samej władzy jako takiej.

Jednocześnie zachodziła polaryzacja w łonie samego aparatu, co ułatwiało później, w sierpniu, opowiedzenie się za linią porozumienia społecznego. Przyniósł także Lipiec ostateczne załamanie się linii propagandy sukcesu i przebudzenie się wielu środowisk inteligenckich, co miało dać rezultat już w miesiącu następnym. Było to wreszcie wielkie dojrzewanie polskich robotników, lekcja, która zaowocowała Sierpniem.

Strajkujący robotnicy lubelscy wyciągnęli nauczkę z Radomia i nie wyszli na ulice. Wprawdzie nie podjęto strajków okupacyjnych, ale potrafiło sprawnie zorganizować się, wyłonić przedstawicielstwo i twardo obstawać przy swoich żądaniach w toku negocjacji. Żądania miały głównie charakter ekonomiczny, płacowy oraz odnosiły się do poprawy warunków pracy. Hasło tworzenia wolnych związków zawodowych zrodziło się dopiero później, choć stare skompromitowały się całkowicie już wówczas. Władzy nie udało się strajków zlokalizować. Ustępstwa płacowe poczynione w Lublinie i Świdniku wywołały reakcję łańcuchową w całym kraju. Nie sposób było tego procesu już zatrzymać. Robotnicy odzyskiwali swoją podmiotowość.